

Stanisław Maria Przyjemski

""My, sędziowie, nie od Boga"", Jerzy
Poksiński, Warszawa 1996 :
[recenzja]

Palestra 40/5-6(461-462), 183-188

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ **Jerzy Poksiński:**
„My, sędziowie, nie od Boga”

Wydawnictwo „Gryf”, Warszawa 1996, ss. 302.

Płk dr hab. Jerzy Poksiński, historyk, etatowy pracownik naukowy Akademii Obrony Narodowej i kontraktowy wykładowca historii na Uniwersytecie Warszawskim, od dawna zajmuje się problematyką prześladowań stosowanych przez stalinowski aparat represji w Wojsku Polskim, w szczególności na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, wobec żołnierzy, przede wszystkim oficerów, ale także w odniesieniu do wielu osób cywilnych spoza kręgu sił zbrojnych.

Jest on znany z licznych publikacji prasowych, telewizyjnych i radiowych, w których obnaża mechanizm zbrodni stalinowskich. Jest wreszcie autorem wielu poprzedzających, obecnie recenzowaną przeze mnie, znaczących pozycji w tej problematyce, mianowicie „TUN” (wydanie 1992 r.) i „Vietis honos” (wydanej w 1994 r.) o procesach rzekomych uczestników spisku w wojsku, którego celem działania było jakoby szpiegostwo „na rzecz państw imperialistycznych”.

„My, sędziowie, nie od Boga”... jest jak gdyby zwieńczeniem tryptyku, którego dwie poprzednie wymienione pozycje stanowią części składowe. Nie jest jednakże trzecim tomem w stosunku do dwóch poprzednich, tak zresztą, jak i „Vietis honos” nie jest tomem drugim w odniesieniu do „TUN”. „My, sędziowie...” jest wszelako głębokim kompendium wiedzy o systemie obnażanym przez autora i podsumowaniem efektów jego dotychczasowych, benedyktyńskich poszukiwań. Stanowi pozycję od dwóch wcześniejszych niezależną. Jestem jednak przekonany, że zapoznanie się z którąkolwiek z nich, będzie dla czytelnika inspiracją do sięgnięcia po pozostałe.

Na treść recenzowanej pozycji składają się w zasadzie trzy części: rozdział o organizacji i działalności sądownictwa wojskowego w latach 1944–1956, przytoczony w całości, dwustronicowy dokument: „Protokół narady partyjnej aktywu partyjnego Najwyższego Sądu Wojskowego, przeprowadzonej z udziałem szefa Głównego Zarządu Politycznego gen. bryg. Janusza Zarzyckiego i zastępcy szefa GZP – płk. Bronisława Bednarza w dniach 20 i 21 listopada 1956 r.” oraz dokument: „Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego”.

Pierwsza z wymienionych części jest wyczerpującym, przejrzystym wykładem o powstaniu sądownictwa i prokuratury w ludowym WP

w 1944 r., o dynamice zmian organizacyjnych tych instytucji do końca 1956 r. oraz o charakterze spraw karnych przez nie załatwianych. Wiele uwagi poświęcił autor kadrom tych urzędów oraz ingerencji w ich działalność, czy wręcz ręcznemu sterowaniu nimi, przez PPR/PZPR, a także, czy może nawet przede wszystkim, przez organa ówczesnej służby bezpieczeństwa w siłach zbrojnych – informację wojskową. Wszystko co J. Poksiński prezentuje czytelnikowi ma swoje rzetelne oparcie w źródłach, a przede wszystkim dogłębnie przewertowanych archiwaliach, które, jak sądzę na podstawie lektury większości jego publikacji, a w każdym razie wszystkich trzech jego książek, nie mają już w dziedzinie dokonywanych przez niego badań, obszarów, które mogłyby zaskoczyć go jeszcze jakąś nowością. Podkreślenia przy tym wymaga i to, że autor nie będąc prawnikiem z dużą swobodą obraca się w prawniczej przecież materii, używając poprawnego nazewnictwa związanego z tą dziedziną zawodową zarówno w indywidualnych przypadkach, jak i co do określenia czy funkcjonowania instytucji prawa karnego.

W większości państw europejskich (by już nie sięgać do dalszych porównań) istnieje odrębna od powszechnej, organizacja wymiaru sprawiedliwości w wojsku. Jest ona uzasadniona specyfiką armii, szerszym, aniżeli na odcinku cywilnym, katalogiem czynów zabronionych, ściganych jako przestępstwa, potrzebą szybkiej reakcji itp. Nie zamierzam w tym miejscu podejmować dyskusji na temat potrzeby utrzymywania tego rodzaju sądownictwa szczególnego. Lektura książki J. Poksińskiego nasuwa jednakże refleksję, że zadania sądownictwa wojskowego w czasie objętym jego badaniami były przede wszystkim nakierowane nie tyle na ochronę zawartości organizacyjnej armii, ile na zwalczanie opozycji politycznej ówczesnego państwa. Prawie każda zwykła sprawa karna, jakie zawsze zdarzają się na obrzeżach struktur wojska i w każdej armii, była naciągana do rozmiarów afery politycznej. W wielu z nich dopatrywano się wrogiej, antypaństwowej działalności. Wszechwładny duch stalinowskiej teorii o zaostreniu się walki klasowej i zasada płynąca z nauk Andrzeja Januarowicza Wyszyńskiego, że przyznanie się jest królową dowodów, jakimi to poglądami, w ślad za powszechnie obowiązującymi w teorii i praktyce poglądami radzieckimi przesiąknięte było wówczas sądownictwo polskie, a sądownictwo wojskowe w szczególności, były przyczyną wielu nieszczęść, jakie sądownictwo to sprowadzało na społeczeństwo polskie, do mordów sądowych włącznie.

Autor recenzowanej pozycji umieścił w niej starannie opracowane biogramy orzekających wówczas sędziów wojskowych. Wbrew powszechnemu wyobrażeniu o tych kadrach podkreślenia wymaga fakt, że w większości byli to ludzie rzetelnie przygotowani do zawodu,

absolwenci szacownych polskich uniwersytetów (niektórzy jeszcze sprzed wojny) doświadczeni przedstawiciele różnych zawodów prawniczych poprzedzających ich wstąpienie do armii. W znacznej mierze oficerowie bądź podchorążowie przedwrześniowi¹. Trwały oczywiście starania decyzyjnego organu kadrowego armii, by ten stan zmienić. Jednakże: „W latach 1945–1948 ubytki kadrowe z organów służby sprawiedliwości w wojsku były stosunkowo niewielkie. Przyczynił się do tego przede wszystkim staranny nabór, swego rodzaju elitarność zawodowa oraz chyba nade wszystko dyspozycyjność polityczna lub inaczej aformacja określonego porządku politycznego” (s. 23).

Autor wskazał też na negatywną rolę, jaką odegrali oficerowie służby sprawiedliwości WP z rodowodem z aparatu sądowiczego Armii Czerwonej. Jednocześnie jednak podniósł, że ich wpływ uległ ponownemu zmniejszeniu w latach 1947–1949, kiedy na stanowisko prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego powołano płk. Władysława Garnowskiego a Naczelnym Prokuratorem Wojskowym został płk Henryk Holder. Z innego miejsca tekstu książki, co też skądinąd jest już powszechnie znane, wynika, że właśnie przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych w Polsce charakteryzował się znacznym zaostrzeniem represji i wręcz jawnym odchodzeniem od pozornego nawet stosowania się w procesie karnym do zasad praworządności. A przecież obaj wymienieni wyżej sędziowie to absolwenci Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, obaj z przedwojenną praktyką prawniczą, przy czym ten pierwszy – z wojenną praktyką w konspiracyjnej służbie sprawiedliwości Armii Krajowej.

Takich przykładów głębokiej metamorfozy ideowej J. Poksiński dostarcza więcej. Wystarczy tu wskazać na absolwenta uniwersytetu lwowskiego, dzielnie stojącego w kampanii wrześniowej, a w systemie stalinowskiego sądownictwa jednego z najbardziej surowych sędziów – Mieczysława Widaja, czy też dowódcę batalionu AK z czasów wojny, a znanego z tego, że po wojnie przewodniczył składowi sądzącemu, który skazał na śmierć rotmistrza Witolda Pileckiego – Jana Hryckowiana. Takie metamorfozy, to jednakże odrębny temat.

Autor, posługując się szczególnie danymi liczbowymi i przytaczając kolejne rozkazy kadrowe MON, pokazał, jak to sądownictwo kształtowane było na coraz bardziej podległy władzy dyspozycyjny twór. Dokonywano naboru kandydatów „spośród wyrobionych aktywistów partyjnych, robotników wysuniętych przez partię do aparatu partyjnego, względnie wysuniętych drogą awansu społecznego na stanowiska administracyjne, i których poziom polityczny i umysłowy uzasadnia skierowanie na stanowiska samodzielne sędziów i prokuratorów wojskowych” (autor cytuje za treścią pisma szefa GZP WP do sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR).

Z takiego właśnie kręgu osób wywodził się ppłk Teofil Karczmarz, jedna z najbardziej ponurych postaci ówczesnego sądownictwa wojskowego. Bez wykształcenia prawniczego, awansował na stanowisko sędziego z racji swego wieloletniego doświadczenia na stanowisku kancelisty Sądu Grodzkiego, jakie zajmował przed wojną i postawie absolutnego podporządkowania i służalności, okazywanej na stanowisku sekretarza sądu polowego 1 armii WP tuż po wojnie. To on w rozmowie z prokuratorem wyraził się: „No cóż, prokuratorze, dowodów nie ma, ale my, sędziowie nie od Boga, i bez dowodów zasuniemy kaesa, jak trzeba”. Fragment tej kompromitującej wypowiedzi owego „sędziego” użył J. Poksiński jako tytułu swej książki.

Wstrząsającą częścią recenzowanej pozycji jest przytoczony *in extenso* i, co należy podkreślić, po raz pierwszy publikowany w oficjalnym wydawnictwie „Protokół narady partyjnej aktywu partyjnego Najwyższego Sądu Wojskowego...”. Protokół ów zawiera wypowiedzi sędziów, ale i kancelistów oceniających sytuację w wymiarze sprawiedliwości w wojsku na tle zaszłości politycznych po XX Zjeździe KPZR. Niewiele z tych wypowiedzi robi wrażenie szczerych. Niektórzy z dyskutantów chowają się za plecami innych, poszukują winy na cudzym podwórku, robią wrażenie zaskoczonych odkrytym przed nimi ogromem zła. Każda z prezentowanych tam postaw jest swoistym studium psychologicznym i każda wystarczająco, z różnych powodów interesująca, by ją zacytować. Ich treść jest jednak w większości na tyle odrażająca, że niech zainteresowani nimi sami sięgną po zawierającą je książkę. Chcę jednak w moim omówieniu zwrócić uwagę na obszerną wypowiedź kancelisty uczestniczącego w wielu procesach o charakterze protokolanta – kpt. Włodzimierza Tereszczuka. Zrelacjonował on, jakim szokiem było dla niego zetknięcie z oskarżonymi na rozprawie, którzy przedtem w tzw. „śledztwie” poddani zostali morderczej „obróbce”. Jakim zaskoczeniem oczywiste i powszechne fałszowanie przez jego przełożonych dokumentów procesowych, a zwłaszcza treści protokołów rozpraw w celu doprowadzenia do skazania oskarżonego. Ta wypowiedź, pełna osobistych refleksji, zastępuje na wiarę.

Głosem Katona zabrzmiała także wypowiedź kpt. Stanisława Zalewskiego. Ale on należał wówczas do grupy młodych oficerów prokuratury wojskowej badających już akta prawomocnie zapadłych wyroków pod kątem konieczności ich zmiany czy uchylecia. Bezkompromisowa postawa, jaką wtedy zajął była dowodem znacznej odwagi cywilnej. Bo mimo że wówczas już „szło nowe”, czego wyrazem była sama narada, to pewności utrwalenia oczekiwanych zmian, nikt tak do końca nie miał. Zalewski powiedział m.in.: „...Musimy mówić o rzeczy, której na imię zbrodnia sądowa... Tej straszliwej plamy na naszej służbie niczym nie da się zmyć”. Wskazał przy tym na konformizm niektórych

sędziów, którzy idąc na pasku organów bezpieczeństwa świadomie łamali prawo i skazywali niewinnych ludzi w zamian za doraźne korzyści, jakimi były awans czy odznaczenie. Mówiąc o pewnych adwokatach – obrońcach wojskowych powiedział, że oskarżeni wiedząc o współpracy tych osób z organami bezpieczeństwa bardziej ich się bali, aniżeli prokuratora. Miło mi stwierdzić, że znałem tego prawnika osobiście. Zmarł kilka lat temu jako sumiennie spełniający swe obowiązki adwokat.

Trzecim filarem recenzowanej książki jest „Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Urzędu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego”. Mimo że było ono w pewnym okresie dość dobrze znane w kręgach prawniczych, jako jeden z dowodów na popaźdiernikową odnowę życia społeczno-politycznego w Polsce, później – przez zwykły upływ czasu, zostało zapoznane. Wyłynęło znów w latach osiemdziesiątych stając się inspiracją różnych publikacji w tej sprawie². Obecnie J. Poksiński prezentuje ten dokument wzbogacony o przyczynki będące efektem jego naukowych dociekań. W szczególności te obszernie przypisy zasługują na uwagę, w których autor stara się dociec, jakie były okoliczności zmiany przewodnictwa w owej komisji oraz odejścia z niej sędziego SN, dr. Mieczysława Szerera, autora swoistego *votum separatum* do wniosków komisji, które stało się później szerzej znane jako „Raport Szerera”.

Mimo że opracowanie „My, sędziowie, nie od Boga” dotyczy szczególnie ponurego wyrazu działania stalinowskiego aparatu represji w Polsce, wydarzeń sprzed pięćdziesięciu i czterdziestu lat, to jego treść nie tylko nie jest zdezaktualizowana (zresztą w odniesieniu do opracowań historycznych termin taki byłby zawsze niestosowny), lecz ośmieliłbym się na wyrażenie poglądu, iż jest ona zaktualizowana. Mianowicie niedawne zakończenie procesu Humera i towarzyszy dowiodło, jak wielu jest jeszcze nosicieli krzywd wyrządzonych im, przed tylu właśnie laty, przez funkcjonariuszy chorego systemu. A krzywdziciele mogą być jeszcze pociągani do odpowiedzialności odpowiednio do treści art. 2 ust. 3 znowelizowanej 4 kwietnia 1991 r. ustawy o Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej, przyjmującemu, że m.in. do zbrodni stalinowskich nie stosuje się wydanych przed dniem 7 grudnia 1989 r. przepisów ustaw i dekrétów, które przewidują amnestię lub abolicję³. Szczególną wykładnię tego problemu zamieścił Sąd Najwyższy w uchwale podjętej w składzie siedmiu sędziów (I KZP 39/91)⁴. Zajmowała się nim również publicystyka prawnicza⁵.

Reaktualizacja zagadnień opracowanych przez J. Poksińskiego to znaczna pomoc, jaką ta książka może obecnie stanowić dla sędziego,

prokuratora czy adwokata w procesach o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego⁶.

We wstępie do „Victis honos” J. Poksiński podniósł, że naturę polskiej odmiany stalinizmu poznamy dopiero wtedy, kiedy bliski nam będzie dramat ludzkich losów, kiedy od podstaw zgłębimy funkcjonowanie maszyny represyjnej, miażdżącej w swych trybach wszelkie człowieczeństwo. Jeżeli ta prawda będzie od nas odległa, długo w świadomości społecznej tkwić będą mity i zafałszowania, a przeszłość ciążyć będzie na drodze do przyszłości... Myśl ta może służyć jako motto całego, wspomnianego wyżej przeze mnie tryptyku autorstwa J. Poksińskiego, zakończonego *summa cum laude* właśnie „sędziami nie od Boga”.

Stanisław Maria Przyjemski

Przypisy:

¹ „W 1945 r. w księdze alfabetycznej oficerów sądownictwa wojskowego odnotowano 111 nazwisk spośród których 106 legitymowało się wyższym wykształceniem prawniczym, a zaledwie 5 wykształceniem średnim lub kursami zawodowymi zakończonymi egzaminami z zakresu szkoły średniej. Przed wojną 30 z ogólnej liczby oficerów sądownictwa wojskowego było adwokatami, 19 asesorami i aplikantami sądowymi, 17 sędziami w sądach grodzkich lub okręgowych, 19 urzędnikami administracji państwowej i gospodarczej z wyższym wykształceniem prawniczym, 18 oficerami zawodowymi, 7 urzędnikami, a 1 nauczycielem” s. 22.

² M.in. M. Turlejska: *Nie znany dokument*, „Prawo i Życie” 1989, nr 9 i moja z nią polemika: *Czy rzeczywiście dokument nie znany?*, „Przegląd Kulturalny” 1989, nr 22.

³ Dz.U. Nr 45, poz. 146.

⁴ OSNKW 1992, z. 7–8, poz. 45.

⁵ B. Nizieński: *Prawne aspekty ścigania zbrodni stalinowskich, a instytucja przedawnienia*, „Wojskowy Przegląd Prawniczy” 1994, z. 3–4, s. 5–14.

⁶ Ustawa z 23 lutego 1991 r. (Dz.U. Nr 34, poz. 149).